

# Śladkowski, Wiesław

---

## Ferdinand Foch : (szkic do portretu)

---

Dzieje Najnowsze 31/3, 189-208

---

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

---

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## B I O G R A F I S T Y K A

**Wiesław Śladkowski**

Lublin

### Ferdinand Foch

(szkic do portretu)

Po zwycięskiej dla aliantów wielkiej wojnie stał się jej bohaterem. „Pan i armie Pana ocaliły naszą starą cywilizację łacińską, nasz język i nasze arcydzieła, przeszłość i przyszłość” — powiedział prezydent Francji Raymond Poincaré<sup>1</sup> podczas uroczystości przyjęcia Focha w poczet członków Akademii Francuskiej w 1919 r. R. Recouly, autor wielu dzieł biograficznych mu poświęconych, porównując Focha z Napoleonem, stawiał wyżej marszałka, gdyż ten, dowodząc armiami składającymi się także z wojsk obcych, ujawnił „całość swych sił duchowych: „szlachetność, cnotę w pełnym znaczeniu tego słowa. Zapewnię mu one pierwsze miejsce wśród najpierwszych wojowników wszystkich czasów i wszelkich narodowości”<sup>2</sup>. We Francji wśród apologetów Focha obok licznych autorów niższej kategorii znaleźli się tak wybitni ludzie pióra ówczesnej doby, jak członkowie Akademii: Gabriel Hanotaux<sup>3</sup>, Louis Madelin<sup>4</sup>, a także gen. Maurice Weygand<sup>5</sup>, bliski współpracownik marszałka i długoletni szef jego sztabu. Ci, którzy wobec sztuki wojennej Focha zajmowali stanowisko krytyczne i którym przewodził wybitny publicysta wojskowy ppłk Emile Mayer<sup>6</sup>, byli w zdecydowanej mniejszości. Sławą nie mniejszą jak nad Sekwaną cieszył się również Foch nad Wisłą. Jego przewagi wojenne, a zwłaszcza zasługi dla Polski podnosił gen. Władysław Sikorski<sup>7</sup>. Poza dwoma

---

<sup>1</sup> F. Foch, R. Poincaré, *Discours de réception de M. Le maréchal Foch*, réponse de M. Raymond Poincaré, Paris 1920, s. 91.

<sup>2</sup> R. Recouly, *Marszałek Foch. Memoriały*, Warszawa 1932, s. 283.

<sup>3</sup> G. Hanotaux, *Le maréchal Foch ou l'homme de guerre*, Paris 1929.

<sup>4</sup> L. Madelin, *Foch*, Paris 1929.

<sup>5</sup> M. Weygand, *Le maréchal F. Foch*, Paris 1929.

<sup>6</sup> E. Mayer, *Trois maréchaux: Joffre, Gallieni, Foch*, Paris 1928.

<sup>7</sup> W. Sikorski, *Ferdynad Foch*, „Przegląd Współczesny” 1929, nr 85; *Polska i Francja w przeszłości i dobie współczesnej*, Lwów 1931.

broszurowymi opracowaniami<sup>8</sup> nie ukazała się jednak zresztą do dzisiaj polska biografia marszałka. Przetłumaczone zostały natomiast na język polski i wydane w okresie międzywojennym zasadnicze dzieła autorstwa Focha dotyczące sztuki wojennej<sup>9</sup>, a także jego pamiętniki z okresu wojny<sup>10</sup> i głośne memoriały dotyczące koncepcji pokojowych marszałka opublikowane tuż po jego śmierci przez R. Recouly'ego<sup>11</sup>. Po II wojnie światowej kreującej nowych bohaterów postać Focha zeszała w cień. Wspominał o nim ostatnio Tomasz Schramm, pisząc o pobycie marszałka podczas wizyty w Polsce w 1923 r. w Poznaniu i na terenie Wielkopolski<sup>12</sup>. Jest Foch także obecny na kartach dzieła Janusza Pajewskiego poświęconego I wojnie światowej<sup>13</sup>. Przypadająca w 1999 r. 70 rocznica śmierci marszałka Focha uzasadnia więc przypomnienie tej zasłużonej również dla naszego kraju postaci.

Ferdinand Foch urodził się 2 X 1851 r. w Tarbes, miasteczku położonym u stóp Pirenejów. Ojcem jego był Bertrand Jules Napoleon Foch, sekretarz prefektury departamentu Hautes-Pyrénées, a matką Marie Sophie Jacqueline z domu Dupré. Wywodzący się z Valentine, położonym w departamencie Haute-Garonne, Fochowie od dwóch wieków pozostawali w służbie państwowej. Tradycje wojskowe przyszy marszałek odziedziczył po kądzieli. Jego dziadek kapitan Dupré był dzielnym oficerem napoleońskim. Pochodząc, jak sam pisze, „z rodziny całkowicie pirenejskiej”<sup>14</sup> uczył się kolejno w liceum w Tarbes, w liceum w Rodez, w małym seminarium w Polignac w departamencie Górnej Garonny oraz w jezuickim kolegium św. Michała w Saint Etienne, wszędzie tam, gdzie kariera urzędnicza ojca pociągała za sobą całą rodzinę. Będąc uczniem, interesował się historią, celował w matematyce. Jeden z jego nauczycieli matematyki tak go scharakteryzował: „Umysł geometryczny. Znakomity materiał na politechnika”<sup>15</sup>. O takim kierunku studiów marzył też sam Foch, nie zrezygnował jednak z bakalaureatu z literatury, co opóźniło przygotowania do studiów politechnicznych, lecz jak sam pisze „okazało się korzystnym dla tego, kto chce nie tylko znać pewien zawód, lecz także przyczynić się do jego rozwoju i stosować go z kolei do nowych celów często odrębnej natury”<sup>16</sup>. Po ukończeniu liceum w 1869 r. został uczniem renomowanego kolegium jezuickiego św. Klemensa w Metz, by odbyć kurs przygotowawczy do Szkoły Politechnicznej. W czasie wojny francusko-pruskiej wstąpił ochotniczo do wojska, do 4 pułku piechoty, z powodu zakończenia działań wojennych czynnego udziału w nich nie wziął. Powrócił do Metz, by w ciągu jednego mocno skróconego roku szkolnego odbyć kurs matematyki specjalnej, a w lipcu 1871 r. w Nancy złożył egzamin do Szkoły Politechnicznej. Pobyt w tych miastach okupowanych przez butnych i triumfujących żołnierzy niemieckich był ciężkim przeżyciem dla młodego człowieka, realizującego jednak mimo to z konsekwencją swe życiowe plany. W październiku 1871 r. w Paryżu „dymiącym jeszcze, jak wspominał, od pożarów i spustoszeń Komuny” rozpoczął studia w Szkole Politechnicznej. Rodzina liczyła na jego karierę cywilną, lecz młody student podjął inną decyzję, gdyż „po zakończeniu nieszczęsnej wojny, pierwszym

<sup>8</sup> E. Ligocki, *Marszałek Foch*, Warszawa 1923; M. Jaworska, *Marszałek Ferdynand Foch*, Lwów 1933.

<sup>9</sup> F. Foch, *Zasady sztuki wojennej. Wykłady wygłoszone w roku 1900 w Wyższej Szkole Wojennej*, tłum. T. Różycki, Warszawa 1924; F. Foch, *O prowadzeniu wojny*, przeł. O. Laskowski, Warszawa 1925.

<sup>10</sup> F. Foch, *Pamiętniki 1914–1918*, przeł. O. Laskowski, t. 1 i 2, Warszawa 1931.

<sup>11</sup> R. Recouly, op. cit.

<sup>12</sup> T. Schramm, *Wizyta marszałka Ferdynanda Focha w Poznaniu*, „Kronika Miasta Poznania” 1997, nr 3.

<sup>13</sup> J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 1991.

<sup>14</sup> F. Foch, *Pamiętniki...*, t. 1, op. cit., s. 29.

<sup>15</sup> O. Neveux, *Marszałek Foch*, Gniezno 1920, s. 3.

<sup>16</sup> F. Foch, *Pamiętniki...*, t. 1, op. cit., s. 29.

zadaniem (...) była praca nad podniesieniem ojczyzny (...) To też nie wahałem się wstąpić w szeregi ochotników artylerii, którzy po 15 miesiącach Szkoły Politechnicznej zostali powołani do Szkoły Aplikacyjnej w Fontainebleau<sup>17</sup>. Ukończył ją w 1874 r. i w randze podporucznika rozpoczął służbę wojskową w 24 pułku artylerii w rodzinnym Tarbes, a następnie w 10 pułku artylerii w Rennes, ukończył też w tym czasie kurs w szkole kawalerii w Samour. Mianowany w 1878 r. kapitanem, w latach 1885–1887 był słuchaczem Wyższej Szkoły Wojennej, która, jak pisze, „była (...) prawdziwą rewelacją”. Znakomici wykładowcy: Cardet, Maillard, Millet, Langlois, Cherfils, „dali (...) nam przeto wraz z gruntowną wiedzą metodę pracy, dającą się zastosować do problemów w przyszłości”<sup>18</sup>. Jeden z wykładowców, major Millet, pełniący „następnie najwyższe stanowiska w wojsku zechciał zająć się i interesować mną przez przeciąg całej mojej kariery (...) później pełniłem przy nim funkcję szefa sztabu korpusu, a następnie armii. Wywarł on wielki wpływ na moje poglądy na przyszłą wojnę”<sup>19</sup>. Z kolei 3-letni pobyt w III Oddziale Sztabu kierowanego przez gen. de Miribel pozwolił Fochowi na poznanie zasad dotyczących mobilizacji, koncentracji i zaopatrzenia armii francuskiej oraz zgłębienia ówczesnej francuskiej doktryny wojennej.

Mianowany w 1890 r. podpułkownikiem, swą pogłębianą wciąż wiedzę wojskową rozwinął Foch twórczo i sformułował w formie doktryny w latach 1895–1901 jako wykładowca taktyki ogólnej w Wyższej Szkole Wojennej, zrazu na stanowisku zastępcy profesora, a później profesora tytularnego. Na słuchaczy oddziaływał swą osobowością i wiedzą. Średniego wzrostu, o sprężystej sylwetce i energicznych ruchach, pełen dystynkcji i naturalnej elegancji, o głębokim spojrzeniu stalowoniebieskich oczu, znamionującym inteligencję i wolę, mówił żywo, głosem wibrującym, docierającym i przykuwającym uwagę słuchaczy. Posługiwał się frazą krótką, lakoniczną, ucinającą. Formułował myśli w sposób jasny, logiczny, często używał wyrażeń matematycznych. Nie przywiązywał jednak wagi do definicji i gotowych formuł, na plan pierwszy wysuwał idee, posługiwał się przykładami, wzbudzał podziw swoistą gimnastyką intelektualną opartą na wzorach kartezjańskich. Słuchaczy swych uczył przede wszystkim myślenia, metody. Daleki od profesorskiego pedantyzmu, w sposób prosty i logiczny, a zarazem dogłębny, jak wspominał jeden z jego słuchaczy, analizował on i adaptował do wymogów nowoczesności doktrynę napoleońską. Jego 30-letni słuchacze nazywali go powszechnie „cesarzem”<sup>20</sup>. W ich oczach był najgłębszym i najoryginalniejszym z profesorów.

Wykłady w Szkole Wojennej stały się podstawą dwóch zasadniczych dzieł: *Des principes de la Guerre* (1903) i *De la Conduite de la Guerre. La Manoeuvre pour la bataille* (1904). Pierwsze było podręcznikiem do studiów nad zagadnieniami natury taktycznej. W drugiej zajął się arkanami wyższej sztuki wojennej o charakterze strategiczno-operacyjnym, od chwili podjęcia planu wojny do momentu rozstrzygnięcia operacji. Uważając, iż klucz historii wojen znajduje się w kwaternionach głównych, uczynił to na przykładzie analizy kampanii francusko-pruskiej 1870 r., z punktu widzenia sztabu generalnego pruskiego. Wobec korzyści podobnego przedsięwzięcia, „nie obawiałem się, napisał w przedmowie, poruszyć raz jeszcze bolesnej przeszłości roku 1870. In memoriam, in spe!”<sup>21</sup>. Tak jak dla Prus celem zasadniczym był Paryż,

---

<sup>17</sup> Ibidem, s. 35.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 36–37.

<sup>19</sup> Ibidem.

<sup>20</sup> L-Colonel d'Art. ..., *La vérité sur la guerre 1914–1918. Pétain, Foch, Sarrail, Franchet d'Esperey*, Paris 1930, s. 144.

<sup>21</sup> F. Foch, *O prowadzeniu wojny...*, s. 8.

tak Francuzi, chcąc w przeszłości zadać Niemcom cios ostateczny, winni „maszerować na Berlin”. Uderzenie powinno iść przez Moguncję, aby wzdłuż Menu rozbić cesarstwo niemieckie na dwie części, tj. na północ i południe, posiadają bowiem one „odrębne interesy i odrębny temperament”, z tak rozczłonkowanym państwem łatwiej też będzie zawrzeć pokój<sup>22</sup>. Uwagi te poczynił Foch niejako na marginesie swych zasadniczych rozważań, ich wymowa dla czytelników z pokolenia przygotowującego się do wielkiego rewanżu była oczywista.

Konstruując swą doktrynę, Foch najczęściej odwoływał się do Napoleona, wpływ wywierał też nań Clausewitz, a ze współczesnych mu francuskich teoretyków sztuki wojennej wspomniani Millet i Bonnal. Według Focha teorię i sztukę wojenną należy zgłębić, nauczyć się jej, gdyż „Rzeczywistość pola bitwy nie jest miejscem do nauki, tam po prostu robimy to, co możemy zastosować, to, co już umiemy. Stąd wynika, że aby móc tam cokolwiek, trzeba poprzednio umieć dobrze i dużo”<sup>23</sup>. Cytując Napoleona, że wojna jest przede wszystkim sztuką pełną prostoty, rzeczą wykonania, akcentował: „Samo poznanie zasad nie prowadzi do niczego, jeżeli nie potrafimy ich stosować. Na wojnie fakt ma pierwszeństwo przed ideą, działanie przed słowem, wykonanie przed teorią”<sup>24</sup>. Jednak „aby móc, trzeba umieć”. Jak więc wiedzę teoretyczną stosować w praktyce wobec zawsze różnych warunków i okoliczności? Trzeba przede wszystkim określić cel działania, który implikuje wartość i rodzaj środków. „Ten cel każdego szczególnego wypadku, pisał, to odpowiedź na słynne pytanie, które postawił sobie Verdy de Verneis, przybywając na plac boju pod Nachodem. Kiedy na próżno szukał w pamięci analogii i odwołań do historii wobec warunków, jakie zastał, «Do diabła woła wtedy z historią i zasadami! Przede wszystkim — o co tu chodzi». I natychmiast wiedział, co robić. Oto przedmiotowy sposób ujmowania zagadnienia. Do każdego działania, biorąc pod uwagę jego cel, w najszerszym znaczeniu tego słowa, przystępujemy z zapytaniem: o co tu chodzi (de quoi s’agit-il)”<sup>25</sup>. Zwracając się do słuchaczy, mówił: „Później zażądają od was Panowie, abyście byli mózgiem wojska, dzisiaj mówię Panom: uczcie się myśleć. Wobec zagadnienia rozważanego swobodnie i swoiście stawiajcie przede wszystkim pytanie: o co tu chodzi ?”<sup>26</sup>. On sam w czasie wojny przybywając na różne odcinki frontu i podczas każdej bitwy, zawsze stawiał to słynne pytanie, które należałoby raczej tłumaczyć: gdzie tkwi sedno problemu i znajdował zwykle na nie właściwą odpowiedź.

Zdaniem Focha, znajomość teorii i umiejętność jej aplikacji, chociaż rozwija i umacnia umysł, nie jest wystarczająca. „Chcąc uzyskać możliwość panowania nad wypadkami, gdy chodzi o rozpoczęcie działań, musimy odwołać się do znajomości prawdy, do wewnętrznego przekonania oraz do charakteru i siły ducha, które są wynikiem tego przekonania”<sup>27</sup>. Doceniał więc w pełni rolę czynników psychologicznych, duchowych, odwoływał się do człowieka z jego moralnymi i intelektualnymi walorami. Według Sikorskiego, pogląd ten był „podstawą wojennej doktryny Focha”<sup>28</sup>. Obecność tych wyższych sił duchowych widział w żołnierzu francuskim. „Mamy bojownika, żołnierza bezsprzecznie przewyższającego żołnierza spoza Wogez swymi przymiotami rasowymi: żywością, inteligencją, rozpędem, wrażliwością, poświęceniem, poczu-

<sup>22</sup> Ibidem, s. 20–22.

<sup>23</sup> F. Foch, *Zasady sztuki wojennej...*, s. 5.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 13.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 20.

<sup>27</sup> F. Foch, *O prowadzeniu wojny...*, s. 14.

<sup>28</sup> O. Sikorski, *Ferdynand Foch ...*, s. 8.

ciem narodowym”<sup>29</sup>. Dowódców, oficerów musi cechować wiara w swoje postannictwo, wiara w ideał, dla którego walczą, wiara w swych ludzi. Owa wyższość czynnika moralnego była według historyka brytyjskiego Liddella Harta „osobliwością teorii Focha odróżniającą go od innych autorów w tym zakresie”<sup>30</sup>. „Podstawami charakteru Focha są ideał i wiara, pisał znający go dobrze Andre Tardieu. Kartezjanin — tak! realista — tak! Lecz przede wszystkim idealista i człowiek wierzący. Główną rolę w czasie bitwy odgrywają siły moralne, które wiązały z inspiracją boską”<sup>31</sup>. Foch był głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem. Nawet podczas najbardziej zaciętych walk nad Yzerą w swej kwaterze w Cassel codziennie rano chodził do kościoła i uczestniczył we mszy. Krytyczny wobec niego Mayer uważał, iż Foch przeniósł do dziedziny sztuki wojskowej swoje przekonania religijne, „kierował się bardziej sercem niż rozumem”<sup>32</sup>. Głównym filarem sztuki dowódczej Focha był według Ligockiego fluid imperatywny, „wpływ osobisty wywierany przez wodza na swoich żołnierzy od szefa sztabu do ostatniego szeregowca”<sup>33</sup>. Foch był zwolennikiem rozkazów prostych, do każdego z nich winna być dołączona instrukcja mówiąca, o co chodzi dowódcy i w jakim celu rozkaz wydaje. Był przeciwnikiem ślepego wykonywania rozkazu. Każdy oficer musi ściśle rozkaz wykonywać, ale wiedząc dlaczego. Jednym z zasadniczych warunków dobrego wykonania rozkazu jest danie podkomendnemu pewności, że dowódca bezustannie czuwa nad nim.

Według Focha, jądrem każdej kampanii jest bitwa. Zdaniem Sikorskiego, Foch był realizatorem niezmiennej tezy genialnie aplikowanej przez Turenusza i Napoleona, według której „bitwa, a nie jej unikanie przyniesie może rozstrzygnięcie na wojnie”<sup>34</sup>. Walka obronna jest nieunikniona, lecz trzeba się od niej uwolnić, skoro się tylko nadarzy możliwość. Każda bitwa obronna winna się kończyć akcją ofensywną, odbiciem, zwycięskim kontratakiem — inaczej pozostanie bez rezultatu. Stad nieugięta dążność wodza, by mieć inicjatywę, dysponować odwodami i rezerwami, by użyć je w decydującej chwili. Według niego plan bitwy powinien zawierać zawsze ideę manewru, a ofensywa winna być starannie przygotowana. Był zawsze zwolennikiem ruchu naprzód, „gdyż ostatecznie prowadzić wojnę zawsze znaczyło tyle, co nacierać”<sup>35</sup>. Krytykował jednak ideę ataku za wszelką cenę, a już z perspektywy czasu i doświadczeń wojennych obowiązujący wyłącznie w armii francuskiej przed 1914 r. duch zaczepny prowadzący zbyt często „do taktyki ślepej i brutalnej, a przez to niebezpiecznej, jak również do strategii prostackiej i jednostajnej (...) Siły używane rozrzutnie, opanowane przede wszystkim troską o szybkim posuwaniu się naprzód, w ciągłym skupieniu stają się wkrótce bezbronnymi, narażając się na straty i próby wobec niewidocznych armii, które raptem wyrastają i biją je ze wszystkich sił (...) Dowódca musi nie przekreślając niezbędnej zasady ruchu stosować ją jedynie w świetle poszukiwania rozpoznania, pod osłoną pewnych straży i zawczasu zapewnionej łączności, siłami stopniowo wchodzącymi w walkę i postępującymi naprzód, przyjmując ugrupowanie do natarcia dopiero w obranym momencie (...) po rozpoznaniu i obaleniu przez artylerię przeszkód”<sup>36</sup>.

<sup>29</sup> W. Neveux, op. cit., s. 9.

<sup>30</sup> L. B. H. Hart, *Foch the Man of Orleans*, London 1937, t. I, s. 40.

<sup>31</sup> A. Tardieu, *Avec Foch*, Paris 1939, s. 32.

<sup>32</sup> E. Mayer, op. cit., s. 152.

<sup>33</sup> E. Ligocki, op. cit., s. 21–22.

<sup>34</sup> W. Sikorski, *Ferdynand Foch...*, s. 4.

<sup>35</sup> F. Foch, *O prowadzeniu wojny...*, s. 382.

<sup>36</sup> F. Foch, *Pamiętniki...*, t. I, s. 24.

W latach przed wybuchem wojny to jednak właśnie Foch był uważany za zwolennika zdecydowanych działań ofensywnych, w nim też widziano ojca duchowego francuskiego XVII planu wojennego, preferującego wyłącznie atak. Według Barbary Tuchman: „Umysł Focha, podobnie jak i jego serce, posiadał dwa zawory: przez jeden wpompowywał do strategii czystego ducha, przez drugi wprowadzał w obieg zdrowy rozsądek”. Bardziej wpadające w ucho i lepiej przyswajane w epoce bergsonowskiego *elan vital* były wygłaszane przez Focha, jak pisze Tuchman: „kazania o mystique siły i woli, wyrażonej w jego słynnym aforyzmie: «Pierwszym i podstawowym warunkiem zwycięstwa jest sama chęć pokonania wroga» lub bardziej zwięźle: «Victoire c'est la Volonté (Zwycięstwo to silna wola)»”<sup>37</sup>. Podobnie, lecz znacznie wcześniej wspomniany już Mayer stwierdził, iż po lekturze niektórych stron *Principe*, odniósł wrażenie, „że ich autor zanurzył się bez reszty w modnej mystyce i szerzy kult ofensywy”<sup>38</sup>.

Karierę wykładowcy zakończył Foch w 1901 r. „Ze szkoły właściwie mnie usunięto” powiedział Recouly’emu<sup>39</sup>. W czasie toczącej się wówczas walki między państwem a kościołem władze nie ufały wojskowym demonstrującym tak otwarcie swą konfesję. Został zastępcą dowódcy 29 pułku artylerii w Laôn. Kiedy wszyscy przepowiadali mu koniec kariery wojskowej, nie załamał się i po przybyciu do Laôn zajął się studiowaniem bitwy, jaką pod tym miastem stoczył Napoleon podczas kampanii 1814 r. Do swego przyjaciela a przyszłego krytyka E. Mayera pisał wówczas: „Bardzo rzadko bywam w Paryżu, nikogo o nic nie proszę, spokojnie oczekuję mojego stąd odejścia”<sup>40</sup>. Mianowany w 1903 r. pułkownikiem, stał się dzięki swym książkom bardziej znany nie tylko w kręgach wojskowych, lecz także politycznych. W 1907 r. został zarekomendowany ówczesnemu premierowi Georges’owi Clemenceau na stanowisko komendanta Wyższej Szkoły Wojennej, którą musiał opuścić przed kilku laty. Stary Tygrys, jak pisze Andre Tardieu, który poznał wcześniej Focha, polecił mu, aby przyprowadził doń swego znajomego, gdyż właśnie on może nam „przygotować zwycięstwo”<sup>41</sup>. Podczas rozmowy Clemenceau oświadczył krótko Fochowi, iż podjął decyzję o powołaniu go na komendanta Szkoły, a na jego zastrzeżenie, iż przecież mam brata jezuitę, odpowiedział zwrotem, który przeszedł do legendy „Je m’en f...” w złagodzonej i ocenzurowanym tłumaczeniu polskim i tak brzmi on dosadnie: „gwizdę na to”. Tych dwóch tak diametralnie różniących się od siebie ludzi, Clemenceau był ateistą i antyklerykałem, połączyło najsilniejsze z uczuć przepełniających ich serca — miłość ojczyzny i niezłomne dążenie do odzyskania zabranych Francji w 1871 r. prowincji. Foch już w randze generała brygady, obejmując w 1908 r. swoje stanowisko, nie zawiódł oczekiwań Clemenceau w dziele właściwego przygotowania do przyszłych zadań dowódczych podlegających jego pieczy oficerów. W 1909 r. wprowadził kurs wyższej strategii podczas trzeciego, dodatkowego roku studiów dla 15 najlepszych absolwentów. Następnie utworzył Centrum Wyższych Studiów Wojskowych, na trwający w jego ramach 9-miesięczny kurs desygnowano z armii wyróżniających się podpułkowników, zyskał on miano Szkoły Marszałków. Komendant oddziaływał twórczo na ich intelekt, formował umysł i charakter. Sam nawiązał liczne kontakty z wybitnymi osobistościami z armii zagranicznych, znajomość z gen. Wilsonem, komendantem angielskiej Szkoły Sztabu Generalnego, przekształciła się

<sup>37</sup> B. W. Tuchman, *Sierpniowe salwy*, Warszawa 1988, s. 52.

<sup>38</sup> E. Mayer, op. cit., s. 123.

<sup>39</sup> R. Recouly, op. cit., s. 143.

<sup>40</sup> E. Mayer, op. cit., s. 115.

<sup>41</sup> A. Tardieu, op. cit., s. 13–14.

w trwałą przyjaźń. Uczestnicząc w manewrach w kraju i za granicą pogłębiał swą wiedzę i wzbogacał doświadczenie wojskowe. Opuścił Szkołę w 1911 r., mianowany generałem dywizji, był dowódcą 14 dywizji, następnie VIII korpusu, a w 1913 r. objął dowództwo XX korpusu, stacjonującego w Nancy. W jego skład wchodziła 11 i 39 dywizje piechoty, 2 dywizje kawalerii oraz artyleria. „Jakimż skoncentrowanym zapałem był przepojony każdy pułk, stojąc tu nad granicą, która była widomym znakiem rozdarcia Francji”<sup>42</sup>, pisał Foch o swoich podkomendnych. Na ich czele ruszył w bój w 1914 r.

Miał wówczas 63 lata, lecz „nie wyglądał, jak pisze Madelin, na więcej niż 50, zachował sylwetkę smukłą i prostą, sprężysty chód, żywy gest i bystre spojrzenie, a jego słowo było jak cięcie szabli”<sup>43</sup>. Do wojny jego kariera wojskowa przebiegała normalnie, bez większego blasku, wyróżnił się jedynie w dziedzinie teoretycznych sformułowań dotyczących sztuki wojennej i wyższego dowództwa. Doświadczenie bojowe od pierwszych dni wojny zdobywał na polu walki.

XX korpus znalazł się w składzie II armii francuskiej, dowodzonej przez gen. Castelnau, zajął pozycję na jej lewym skrzydle. Armia przygotowała się do natarcia na trudnym terenie między rzekami Mozela i Saarą, najeżonym przeszkodami terenowymi w postaci lasów, kanałów i wielkich stawów, umocnionym systemem fortyfikacji, wspartym na twierdzach Strasbourg i Metz-Thionville. Naprzeciwko siebie miała VI armię niemiecką dowodzoną przez bawarskiego następcę tronu Ruprechta. Natarcie francuskie ruszyło 14 sierpnia w kierunku Chateau-Salins i Sarrebrück, przebiegało pod silnym ogniem artyleryjskim nieprzyjaciela, prowadzący je korpusy XV, XVI i XX z wolna zdobywały teren. W ogniu ciężkich walk dowodzony przez Focha XX korpus posuwał się naprzód, 17 sierpnia zajął Chateau-Salinas, a 19 sierpnia podjął natarcie na wzgórzu Marthil pod Morhange, w odległości 20 km od swych pozycji wyjściowych. Korpusy XV i XVI posuwały się wolniej, złożone z żołnierzy pochodzących z południa Francji, podejmowały wobec oporu nieprzyjaciela brawurowe, frontalne ataki na bagnety, załamujące się pod ogniem artylerii i karabinów maszynowych i przynoszące ogromne straty w ludziach, dotyczyło to zwłaszcza korpusu XV. Strat takich uniknął Foch, posługując się głównie w boju skombinowanym flankowym atakiem piechoty i artylerii. 20 sierpnia natarcie francuskie spotkało się z silnym przeciwnatarciem sił niemieckich. Mimo to na rozkaz Castelnau, aby odciążyć poważnie zagrożony XV korpus, prawe skrzydło XX korpusu kontynuowało natarcie, natomiast lewe pod naporem nieprzyjaciela zostało zmuszone do cofnięcia się, lecz zakotwiczyło się na nowych pozycjach. Kiedy Foch chciał mimo to kontynuować działania ofensywne, otrzymał rozkaz dowódcy armii o odwołaniu, korpusy XVI, a zwłaszcza XV utraciły bowiem swe pozycje. Znajdującego się w ogniu zaciętej, lecz mogącej zakończyć się na tym odcinku sukcesem, walki dowódcę XX korpusu rozkaz ten — jak wspominał po latach Recouly’emu — „oburzył i zmartwił do tego stopnia, iż przez pewien czas miałem ochotę nie słuchać go”. Wypełnił go jednak, rozumiejąc, „iż jestem jedynie częścią całości i w takiej roli nie wolno mi myśleć o działaniu na własną rękę”<sup>44</sup>. XX korpus podczas nocnego marszu z 20 na 21 sierpnia osłaniał odwrót 2 armii, utraciła ona nie tylko zdobyty teren, lecz jej dowódca wobec potęgującego się naporu nieprzyjaciela rozważał możliwość wycofania się poza linię umocnień Grand Couronné i oddania Nancy. Foch był temu przeciwny. Jak napisał później: „Udałem się do Nancy 21. Chcieli je opuścić. Powiedziałem, że

<sup>42</sup> F. Foch, *Pamiętniki...*, t. 1, s. 24.

<sup>43</sup> L. Madelin, op. cit., s. 43.

<sup>44</sup> R. Recouly, op. cit., s. 95.



nieprzyjaciel jest 5 dni od Nancy, a XX korpus jest tutaj. Nie przejdą przez XX korpus bez jego protestu”<sup>45</sup>. Argumentował, że z ufortyfikowaną linią na tyłach najlepszą obroną jest kontratak. Kiedy Ruprecht rozpoczął frontalny atak na kierunku Charmes, pomiędzy francuskimi strefami ufortyfikowanymi Toul i Epinal, i odsłonił od Nancy swą prawą flankę, XX korpus w dniach 24–26 sierpnia kontratakował, wykonał gwałtowne pchnięcie w bok akcji nieprzyjaciela i ściągnął na siebie jego znaczne siły, przyczyniając się tym samym do powstrzymania ofensywy niemieckiej i ustabilizowania się frontu na tym odcinku walki.

28 sierpnia Foch opuścił XX korpus ze świadomością, iż jednostka, którą dowodził, wypełniła swe zadanie, na rozkaz naczelnego wodza udał się do kwatery głównej, aby otrzymać inne dowództwo, zabrał ze sobą ppłk. Weyganda, który na stanowisku szefa sztabu okazał się jego najbliższym i utalentowanym ze wszech miar współpracownikiem. Wprawdzie marzenia o marszu na Berlin okazały się nierealne i francuskie działania ofensywne w Alzacji i Lotaryngii zakończyły się fiaskiem, to jednak z owych zaciętych walk granicznych wynosił Foch przekonanie, iż mimo przewagi liczebnej i ogniowej nieprzyjaciela, zwłaszcza w ciężkiej artylerii, „fala najazdu została powstrzymana, a nawet zmuszona do odwrotu”, zdecydowały o tym „wartości moralne naszego żołnierza i naszego korpusu oficerskiego”<sup>46</sup>. Z takim nastawieniem przystępował do wykonania nowego, jeszcze bardziej odpowiedzialnego i trudnego zadania.

Joffre mianował Focha dowódcą nowo utworzonej grupy, która miała wypełnić niebezpieczną, liczącą prawie 50 km lukę powstałą w centrum frontu między IV armią gen. de Langle de Cary a V armią gen. Lanrezaca, cofającymi się w ciągłych walkach pod naporem I armii niemieckiej gen. von Klucka i II armii gen. von Bülowa. W dniu otrzymania rozkazu Foch dowiedział się, iż jego jedyny syn — porucznik Germain Foch oraz zięć — kapitan Becourt polegli nad Mozą. W skład grupy weszły: IX korpus złożony z dywizji marokańskiej i 17 dywizji piechoty, XI korpus — 21 i 22 dywizje piechoty, 52 i 60 dywizje rezerwowe, 9 dywizja kawalerii zebrane ze składu IV armii i 42 dywizja piechoty pochodzące z III armii. W rękach Focha z jednostek tych została stworzona w ciągu kilku dni IX armia. Przekraczając 30 sierpnia Aisne, uczestniczyła ona w walkach odwrotowych, mając naprzeciw siebie III armię niemiecką gen. von Hausena. 2 września nawiązała kontakt z V armią, 9 dywizję kawalerii Foch przesunął na wschód w celu utrzymania łączności z IV armią. Podczas zdecydowanej przez Joffre’a kontrofensywy francuskiej nad Marną, która rozpoczęła się 6 września, IX armia miała osłaniać prawe skrzydło atakującej V armii, utrzymując wyjścia z bagien Marais de Saint Gond, zamknięte na zachodzie płaskowyżem Sézanne i wzniesieniem Mondement w centrum, wysuwając część swych sił na ciągnącą się na wschód od linii bagien pofałdowaną równinę szampańską z miastem Fere–Champenoise pośrodku. Poczynając od 7 września na ten właśnie obsadzony przez IX armię odcinek frontu ruszyło silne natarcie niemieckie, prowadzone przez część sił II armii niemieckiej, w tym gwardię i III armię. Dążąc za wszelką cenę do przerwania w centrum frontu francuskiego 8 września Niemcy zajęli Fere–Champenoise, aby powstrzymać ich dalszy pochód Foch nakazał przeciwnatarcie siłami XI i IX korpusu, które nie zakończyło się powodzeniem. Wieczorem 8 IX Foch zwrócił się do dowódcy V armii, gen. d’Esperey, aby zluzował ze swego prawego skrzydła, które postępowało naprzód, jego 42 dywizję, którą postanowił przerzucić szybkim marszem rokadowym na swój zagrożony wschodni odcinek frontu. Szczyt ataków niemieckich nastąpił nazajutrz, 9 września. Na lewym skrzydle nieprzyjaciel wyparł dywizję marokańską i zajął zamek Mondement, został on jednak odbity

<sup>45</sup> B. W. Tuchman, op. cit., s. 255.

<sup>46</sup> F. Foch, *Pamiętniki...*, t. 1, s. 93.

brawurowym kontratakami części sił tejże dywizji, wspartym przez przybyły z odwodu 77 pułk, oraz artylerią i dwoma batalionami z przesuwaną się 42 dywizji. Na prawym skrzydle trwał, mimo nasilających się ataków i ciężkich strat, XI korpus., w decydującym momencie w godzinach wieczornych miała go wesprzeć 42 dywizja. Żołnierze walczyli w myśl wydanego przez Focha słynnego rozkazu: „W chwili rozpoczęcia bitwy, od której zależy zbawienie kraju, niechaj wszyscy uprzytomnią sobie, że nikomu nie wolno wstecz się oglądać, wszystkie wysiłki winny być skierowane celem zaatakowania i odrzucenia wroga”<sup>47</sup>. Pełniący wówczas funkcję oficera łącznikowego André Tardieu wysłany przez dowódcę XI korpusu gen. Eydoux do kwatery Focha po zameldowaniu dowódcy, że nie jest dobrze, usłyszał: „Nasza sytuacja nie jest najlepsza, lecz nieprzyjacielu w jeszcze większym stopniu. Nazajutrz będzie on w jeszcze gorszej. Bitwę wygrywa się resztkami sił. Powtórz Eydoux mój bezwzględny rozkaz. Nacierać! Nacierać! Nacierać!”<sup>48</sup>. Z doniesień kwatery głównej Foch wiedział, że na innych odcinkach frontu Francuzi idą naprzód. Wieczorem 9 IX podjął więc decyzję o natarciu wszystkimi siłami w kierunku Fere–Champenoise, zajmując nazajutrz to miasto, 10 września rozpoczął się bowiem generalny odwrót armii niemieckiej.

Odniesione w bitwie nad Marną zwycięstwo uratowało Paryż i przekreśliło niemieckie plany wojny błyskawicznej. Głośny spór, czy w większym stopniu była to zasługa gen. Gallieniego, który pierwszy dostrzegł możliwość przeprowadzenia kontruderzenia, czy gen. Joffre’a, naczelnego wodza podejmującego decyzje o jego wykonaniu, trafnie rozstrzygnął Poincaré słowami: „Chwały starczyło dla obu”. Także dla realizatorów, wśród których obok dowódców VI i V armii generałów Maunoury’ego i Francheta d’Esperey’a, a także dowódcy angielskiego korpusu ekspedycyjnego marszałka Frencha, naczelne miejsce zajmuje Foch. On sam był świadomy roli, jaką odegrał, po latach tak o tym mówił: „Moltke zorientował się, iż rozstrzygnięcia nie zdoła już uzyskać na prawym skrzydle (...) i postanowił zwyciężyć drogą przełamania frontu w centrum, na odcinku mojej armii (...) Wysiłki te nie odniosły skutku, ponieważ utrzymujemy się na całym froncie, a nawet przeciwuderzamy. Wobec tego armii niemieckiej zaczyna zagrażać katastrofa i dla jej uniknięcia odwrót staje się koniecznym. Oto jest całkowite wytłumaczenie bitwy nad Marną”<sup>49</sup>.

4 października Joffre mianował Focha zastępcą naczelnego wodza (adjoint au général en chef) i polecił mu udać się na północ, aby objął ogólne dowództwo nad wojskami francuskimi oraz koordynował ich działania z armiami sprzymierzonymi. Na otwartej przestrzeni między rzeką Aisne a Antwerpią rozgorzały w tym czasie zacięte walki, zwane wyścigiem ku morzu. Obie strony usiłowały otoczyć północne skrzydło przeciwnika. Celem Niemców było opanowanie wybrzeża kanału La Manche i zajęcie portów Calais i Dunkierki, aby utrudnić przewóz wojsk angielskich na kontynent. Obopólny manewr oskrzydający z użyciem znacznych sił doprowadził do starć frontowych na wielką skalę. Kiedy Foch przybył, aby objąć swój posterunek, toczyła się zacięta bitwa w Artois, zwana też bitwą pod Arras, na które nacierali Niemcy dowodzeni przez księcia Ruprechta bawarskiego. Nie wysiadając od 4 do 6 października z samochodu Foch wymógł na dowódcach armii generałach Castelnau i Maud’hui, aby trwali na swych stanowiskach. Temu drugiemu wydał następującą instrukcję: „Znam tylko trzy sposoby walki — atakować, stawiać opór, uchodzić (foutre le camp). Zakazuję Panu sposobu

<sup>47</sup> O. Neveux, op. cit., s. 5.

<sup>48</sup> A. Tardieu, op. cit., s. 55.

<sup>49</sup> R. Recouly, op. cit., s. 95.

ostatniego, proszę wybierać między dwoma pierwszymi”<sup>50</sup>. Opór francuski powstrzymał Niemców. W tym czasie armia brytyjska przemieszczała się na lewe skrzydło armii francuskiej, by podjąć działania we Flandrii na północnym brzegu Lys. Po zdobyciu 9 X przez Niemców Antwerpii, a następnie Gandawy, Lille, Brugii i Ostendy i w związku z odwrotem armii belgijskiej, która oparła się na ostatnim skrawku swej ojczystej ziemi, sytuacja uległa pogorszeniu, otworzył się nowy korytarz dla inwazji, zagrażający portom oraz jedności i łączności sprzymierzonych. Aby zatrzymać marsz „nach Calais”, uruchomił Foch całą swą energię, siły ducha i umysłu oraz umiejętności perswazji. Udał się niezwłocznie do głównej kwatery armii belgijskiej w Furnes i wspólnie ustalił z królem Albertem, iż ze względów psychologicznych i operacyjnych będzie ona trwała na swym stanowisku, zajmując pozycję obronną nad rzeką Yzerą od Nieuport do Dixmude, aby z pomocą sił francuskich powstrzymać inwazję wzdłuż wybrzeża. Już nazajutrz 17 X na odcinku tym rozgorzała zacięta bitwa, zwana pierwszą bitwą we Flandrii lub walką nad Yzerą. Linii tej broniło 6 dywizji belgijskich oraz brygada francuskich strzelców morskich, wsparte w ogniu walki 42 dywizją pod dowództwem gen. Grossetiego, doskonale znaną Fochowi i cieszącą się jego zaufaniem. 24 X nieprzyjaciel sforsował Yzerę na przestrzeni 5 km, przybyły w tym dniu na pole bitwy Foch wyznaczył nową linię oporu wzdłuż toru i nasypu kolejowego, podjęto też decyzję o otwarciu śluz i zalaniu terenów między rzeką i torem, aby utrudnić ataki niemieckie. Zanim to nastąpiło, Niemcy 30 X wdarli się do miasteczka Ramscapelle położonego poza linią kolejową, zostali jednak zeń wyparci dzięki brawurowemu nocnemu kontratakowi przeprowadzonemu przez dywizję gen. Grossetiego. Gdy wody zamieniły dolinę rzeki w wielkie bagno, 1 XI walki ustały. Niemcom, mimo gwałtownych ataków z użyciem artylerii wszelkiego kalibru, nie udało się przełamać obrony belgijsko-francuskiej na tym odcinku.

Kiedy trwały walki nad Yzerą, rozgorzały nowe zacięte i prowadzone na większą jeszcze skalę boje, zwane drugą bitwą we Flandrii lub też bitwą pod Ypres. Siłami sprzymierzonych kierował Foch ze swej głównej kwatery w Cassel, skąd miał blisko do głównej kwatery angielskiej w St. Omer. Ten odcinek frontu był obsadzony przez trzy armie francuskie: II, X i nowo utworzoną VIII oraz trzy korpusy angielskie. Od 21 X podjęły one działania zaczepne, które zderzyły się z ofensywą niemiecką, jej celem było przełamanie frontu pod Ypres, będącym bramą do Flandrii francuskiej. Poczynając od 26 X w ciągu trzech następnych dni i nocy obaj przeciwnicy ożywieni tym samym duchem zaczepnym uderzali na siebie bez wytchnienia w szeregu natarć i przeciwnatarć. Dysponujący ciężką artylerią Niemcy, poczynając od 30 X byli bliscy przełamania linii angielskich, 31 X dowództwo angielskie zdecydowało o odwrocie I korpusu, który poniósł szczególnie ciężkie straty, w kierunku Ypres. Foch obawiał się, aby odwrót ten nie przekształcił się w klęskę, zjawił się u Frencha i przekonywał go o pozostawieniu I korpusu za wszelką cenę na swych pozycjach, zapewnił, iż w celu odciążenia go na innych odcinkach ulegną nasileniu ataki sprzymierzonych, a nazajutrz zostanie wsparty ściągniętym z odwodów IX korpusem francuskim. Jak wspominał później Foch w jednym ze swych przemówień wygłoszonych podczas wizyty w Polsce w 1923 r., „Marszałek French powiedział: «Nie pozostaje nam nic innego, jak dać się pozabijać». Odpowiedziałem: «Nie mówię, że powinniście dać się zabić, lecz możliwe, że nie pozostaje wam nic innego. Nie mam jednak czasu was złuzować». French rozważył me argumenty. Wytrwał na miejscu, jakkolwiek myślałem, że ze pewnego dnia weźmie to wszystko w łeb, i zwyciężył”<sup>51</sup>. O świcie 1 XI ataki

<sup>50</sup> J. Pajewski, op. cit., s. 213.

<sup>51</sup> W. Sikorski, *Polska i Francja...*, s. 182–183.

niemieckie prowadzone siłami IV i VI armii osiągnęły swe apogeum. Za wszelką cenę Niemcy chcieli zdobyć Ypres, do miasta miał triumfalnie wjechać cesarz Wilhelm II, znajdujący się wówczas na tym odcinku frontu. Wojska sprzymierzonych stawiały nie mniej zacięty opór, odpierając ofensywę niemiecką.

„Jedność trzech armii sprzymierzonych, które biły się wspólnie prawie przez miesiąc przyniosła im zwycięstwo” podkreślił Foch, tak oto przedstawiając swoją rolę: „Jeżeli danem mi było wziąć w obu tych bitwach znaczniejszy udział, inspirować pewne decyzje i ożywiać pewne czyny, obok wodzów, z których jeden był królem, a drugi wsławnym w bojach marszałkiem Anglii, położenie moje nie wynikało z jakiegoś dekretu, ustalającego prawo do dowodzenia sprzymierzonymi, lecz wyłącznie z zaufania, okazywanego mi przez dwie te wysokie osobistości, a przez to i z mego autorytetu, uznawanego przez nie na naradach”<sup>52</sup>. Podobnie sądził Clemenceau, i to w książce będącej jedną wielką polemiką z koncepcjami pokojowymi marszałka: „Ten sukces jest wyraźną zasługą gen. Focha. Chociaż nie posiadał oficjalnie prawa, potrafił jednak — dzięki swej energii, wytrwałości i niezachwianej wierze — narzucić swą wolę aliantom. W rezultacie to on kierował pod każdym względem gigantyczną bitwą nad Yzerą i on ją wygrał. Gdyby ten bój zakończył się porażką — poniósłby za nią odpowiedzialność”<sup>53</sup>.

5 I 1915 r. Foch został mianowany dowódcą Grupy Armii Północnych, co potwierdziło stan faktyczny istniejący od trzech miesięcy. Po ustabilizowaniu się frontu i walk okopowych podejmowane przezeń próby natarcia w Artois w maju, czerwcu i wrześniu 1915 r. nie przyniosły sukcesu. Odnosząc się krytycznie do idei przełamania frontu, zastąpił ją koncepcją kolejnych wysiłków dokonywanych na szerokim froncie, rozsadzających system obrony przeciwnika. „Ta forma walki przyszłości, dowodził, daje możliwość szeroko zakrojonych i ponawianych natarć, o ile dysponuje się liczną artylerią, posiadającą znaczną ilość amunicji”<sup>54</sup>. Koncepcje te legły u podstaw zdecydowanej podczas konferencji międzysojuszniczej w Chantilly 14 lutego 1916 r. ofensywy nad Sommą. Ustalono, iż atak francusko-angielski ruszy 1 lipca 1916 r. na froncie o szerokości ok. 70 km. Foch, który opracował plan działań i ogólne dyrektywy zakładał, iż bitwa będzie długotrwała i doprowadzi do wyniszczenia sił i środków przeciwnika.

Wobec uderzenia niemieckiego na Verdun i zaangażowania sił francuskich w obronę twierdzy udział Francuzów w operacji nad Sommą uległ redukcji, atak nastąpił na froncie o szerokości 40 km, z udziałem 26 dywizji brytyjskich i 14 francuskich. Został poprzedzony trwającym od 24 czerwca ogniem artyleryjskim 900 dział ciężkich, niszczących umocnienia obronne nieprzyjaciela, i przeszło tysiąca dział lekkich, przygotowujących atak piechoty, a następnie służącym do obrony zdobytych pozycji. W myśl koncepcji Focha zadaniem artylerii było zdobycie terenu, zadaniem piechoty jego zajęcie. 1 lipca ruszyła do ataku piechota brytyjska i francuska, w ten sposób zostały zapoczątkowane długie i ciężkie walki, które z przerwami trwały do końca listopada. Przyniosły one wielkie straty atakującym i broniącym, lecz nie doprowadziły do rozstrzygnięcia. Mimo zaangażowania przez sprzymierzonych ogromnych środków ofensywa nad Sommą zakończyła się niepowodzeniem.

Konsekwencją były zmiany personalne w dowództwie francuskim. Pierwszą ofiarą stał się Foch, któremu odebrano dowództwo północnej grupy armii, uznawszy, iż jego doktryna

---

<sup>52</sup> F. Foch, *Pamiętniki...*, t. 1, s. 275.

<sup>53</sup> G. Clemenceau, *Blaski i cienie zwycięstwa*, Poznań 1930, s. 25.

<sup>54</sup> F. Foch, *Pamiętniki...*, t. 2, s. 16.

„uderzania jak młotem” (martèlement) nie zdała egzaminu<sup>55</sup>. Dymisję swą Foch mocno przeżył. Kiedy admirał Lacase przybył doń w poufnej misji, aby poinformować go o tym, zaprotestował jak najenergiczniej: „Ja chcę bić Niemców, ja chcę ich tępić”, nie chciał być odesłany na tyły, prosił o pozostawienie go na froncie nawet w charakterze dowódcy korpusu<sup>56</sup>. Wzburzony i rozgoryczony szukał rady u Clemenceau. „Pan jest jednak niezbędny” — powiedział Stary Tygrys, zalecając opanowanie i spokój<sup>57</sup>. Przed całkowitym odejściem z armii uratował go Joffre, który z kolei tuż przed swą dymisją utworzył w Senlis Biuro Studiów Wielkich Problemów Międzyalianckich, powierzając jego dyrekcję Fochowi. Pierwszym zadaniem, z którego szybko się wywiązał, było opracowanie planu działań na wypadek pogwałcenia przez Niemców neutralności Szwajcarii. W lutym i marcu 1917 r. objął w zastępstwie generała Castelnau, bawiącego w Rosji dowództwo nad VII i VIII armią, które walczyły w Wogezach. W kwietniu udał się do Włoch i omawiał wraz z dowództwem włoskim warunki jej poważnego zagrożenia. Doszło do tego kilka miesięcy później. Wszystko to były działania zastępcze, nie na miarę jego talentów i możliwości. Wewnętrznie cierpiał z tego powodu, lecz nigdy się nie skarżył.

Okres odsunięcia i niełaski zakończył się 17 maja 1917 r. Wówczas to decyzją ministra wojny Painlevé’ego został powołany na stanowisko szefa Sztabu Generalnego. Jako doradca techniczny rządu francuskiego wszedł jednocześnie do rad rządów sprzymierzonych. Uzyskał możliwość udziału w kształtowaniu zasadniczych posunięć strategicznych i taktycznych armii sprzymierzonych, w trudnym dlań okresie związanym z wycofaniem się Rosji z frontu wschodniego. Wpłynął na udzielenie militarne wsparcia tym siłom w Rosji, które wystąpiły przeciwko władzy bolszewików. Wysłany z daleko idącymi pełnomocnictwami przez rząd francuski do Włoch, po przełamaniu tam 24 października 1917 r. frontu pod Caporetto, nie tylko decydował o rozlokowaniu i użyciu posiłków francuskich, lecz swymi radami i wskazówkami wpłynął na zahamowanie odwrotu armii włoskiej.

Po powrocie z końcem 1917 r. z frontu włoskiego oddał się bez reszty zasadniczemu dziełu opracowania planu działania sprzymierzonych na 1918 r. wobec spodziewanej ofensywy niemieckiej na froncie zachodnim. W przeciwieństwie do głównodowodzącego armią francuską gen. Petaina, który opowiedział się za taktyką oczekiwania, Foch przedstawiając 1 stycznia 1918 r. swoje poglądy przedstawicielom wojskowym w Wersalu, uznał, iż natarcie nieprzyjaciela nie tylko należy zatrzymać i kontratakować na samym terenie jego ataków, lecz ponadto przedsięwziąć potężne natarcie odciążające na terenach wybranych i przygotowanych, które w wypadku zużycia sił wroga lub innych sprzyjających okoliczności mogą przerodzić się w rozstrzygającą ofensywę ogólną, dającą zwycięstwo. Aby cele te mogły być urzeczywistnione, w piśmie z 6 I 1918 r. wysunął ideę powołania wyższego organu dowódczego, sprawującego kierownictwo na całym froncie oraz dysponującego odwodami strategicznymi. Koncepcję zwierzchniego dowództwa nad siłami alianckimi poparły rządy francuski i amerykański, przeciwstawiło się jej wyraźnie angielskie naczelne dowództwo i brytyjska opinia publiczna. Dłużej dyskutowano nad wydzieleniem wspólnej rezerwowej masy manewrowej, przy czym premier brytyjski Lloyd George był gotowy postawić na jej czele Focha ze względu na jego wysokie kwalifikacje i uznanie, jakim cieszy się na wyspach brytyjskich, ale i w tej sprawie nie podjęto ostatecznej decyzji.

---

<sup>55</sup> P. Miquel, *La Grande Guerre*, Paris 1983, s. 374.

<sup>56</sup> R. Recouly, op. cit., s. 135–137.

<sup>57</sup> G. Clemenceau, op. cit., s. 17–18.

Wielkie dni Focha pozwalające mu na realizację jego koncepcji strategicznych nadeszły wkrótce. Kiedy w nocy z 20 na 21 marca 1918 r. potężne uderzenie niemieckie w rejonie Arras i Saint-Quentin przerwało front na styku pozycji francuskich i brytyjskich i armie niemieckie parły w kierunku Amiens, w całej pełni uwidocznił się po stronie alianckiej brak jednolitego dowództwa i wzajemnej koordynacji działań. Aby temu zaradzić, 26 marca w Doullens w pobliżu frontu spotkali się przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych Francji i Anglii. Kiedy zebrani w złych pod wpływem wydarzeń nastrojach oczekiwali przed merostwem na rozpoczęcie obrad, jak wspominał Clemenceau: „raptem robi się ruch. Przybywa Foch w otoczeniu oficerów i swym nie znośnym sprzeciwu donośnym głosem woła: Panowie nie chcą walczyć! Otóż ja będę walczyć bez wytchnienia! Będę walczyć przed Amiens! Będę walczyć w Amiens. Będę walczyć za Amiens. Będę walczyć cały czas!”<sup>58</sup>. Ta dobitna i jasna deklaracja żołnierza zrobiła wrażenie na zebranych. Według Focha jego kandydaturę wysunęli Anglicy: lord Milner i Haig, który opowiedział się nawet za szerszą formułą dowództwa, zdaniem współpracownika Clemenceau, gen. Mordacq, to Stary Tygrys jako zręczny gracz doprowadził do tego, iż inicjatywa w tej sprawie wyszła właśnie od będących dotąd w opozycji Brytyjczyków. Dla Francuzów, jak podkreślił Clemenceau, kandydatura Focha była oczywista: „nie posiadał on żadnych współzawodników. Wykazał pierwszorzędne walory w ciężkich walkach (...) To w Doullens Foch objął komendę, nie pytając się nikogo o pozwolenie” — stwierdził w swym paradoksalnym stylu Stary Tygrys, dodając — „i za tę chwilę będę mu wdzięczny do grobowej deski”<sup>59</sup>. Według formuły przyjętej w Doullens rządy francuski i brytyjski powierzyły Fochowi jedynie „koordynację działań armii sprzymierzonych na froncie zachodnim”. Następną konferencja w Beauvais 3 IV z udziałem Amerykanów formułę tę rozszerzyła o „kierownictwo strategicznymi operacjami wojskowymi”, przyznano mu więc prawo dowodzenia, wreszcie 14 maja otrzymał oficjalny tytuł naczelnego wodza wojsk sprzymierzonych we Francji.

Nie czekając na ostateczne ustalenie na papierze zakresu swych kompetencji, Foch z właściwą sobie energią udał się natychmiast na najbardziej zagrożone odcinki pola walki, przywrócił koordynację między siłami angielskimi i francuskimi, ściągnął odwody z mniej zagrożonych odcinków frontu i w wyniku kilkudniowej zaciętej bitwy pod Montdidier-Amiens, 1 kwietnia sprzymierzonym udało się zatrzymać ofensywę niemiecką, nie dopuszczając do zajęcia Amiens. Już jednak kilka dni później, 9 kwietnia, Ludendorff uderzył po raz drugi, tym razem we Flandrii, wypierając na tym odcinku trzy dywizje angielskie i dywizję portugalską, nacierająca VI armia niemiecka sforsowała rzekę Lys i posuwała się na zachód, w kierunku Saint Omer. Na prośbę Haiga Foch wsparł szybko Anglików siłami francuskimi w postaci II korpusu kawalerii i dwóch dywizji piechoty, a także uzgodnił z gen. Petainem przeniesienie na północny odcinek frontu V armii gen. Fayollego, nie zgodził się jednak na złuzowanie przemęczonych, zdaniem Haiga, oddziałów angielskich. Nieprzyjaciel doszedł prawie pod Ypres, ale obrona angielska i przybycie kolejnych posiłków francuskich wstrzymało po miesiącu ciężkich walk i tę ofensywę niemiecką, chociaż, zdaniem Focha, ze względów strategicznych, atak na tym kierunku mógł być ponowiony.

Najcięższe chwile przeżył Foch, kiedy 27 maja Niemcy uderzyli siłą 30 dywizji niespodziewanie na spokojny dotąd odcinek frontu Chemin de Dames, front został przerwany, oddziały niemieckie przekroczyły Aisne i osiągnęły północny brzeg Marny, zbliżając się na odległość 60 km od stolicy Francji. Obok sukcesu militarnego Niemcy osiągnęli jeszcze większy efekt

---

<sup>58</sup> Ibidem, s. 28.

<sup>59</sup> Ibidem.

psychologiczny, mieszkańców Paryża ogarnęła panika, a deputowani domagali się odwołania winnych zaniedbań ich zdaniem dowódców. Foch nie tylko nie przewidział manewru niemieckiego, ale nie docenił po uzyskaniu pierwszych o nim wiadomości jego rozmachu i znaczenia, uważając, iż na tym kierunku z punktu widzenia strategicznego przeciwnik niewiele może osiągnąć. Szybko jednak zorientował się w powadze sytuacji i wzmocnił siły Petaina, uzyskanymi nie bez trudu wskutek oporu Haiga, odwodami ściągniętymi z północnego odcinka frontu, po zaciętych bojach 13 czerwca ofensywa niemiecka została wstrzymana. W parlamencie przed atakami deputowanych socjalistycznych obronił Petain i Focha dzięki wspaniałemu przemówieniu Georges Clemenceau, mówiąc o nich jako o dwóch wielkich żołnierzach, „którzy w tym momencie znajdują się w ogniu najbardziej zaciętej bitwy tej wojny”<sup>60</sup>.

Wyciągając wnioski z trzech kolejnych ofensyw niemieckich, charakteryzujących się gwałtownością i siłą uderzenia, Foch polecił obsadzenie drugich linii obronnych i co ważniejsze 14 czerwca ustalił plan przeciwnatarcia sojuszniczego na linii Soissons–Chateau–Thierry. Kiedy więc 15 lipca ruszyło czwarte natarcie niemieckie w Szampanii, zmierzające ku Marnie, tym razem jego kierunek dowództwo sprzymierzonych dokładnie przewidziało, przeciwnik napotkał nie tylko twardą obronę, ale został całkowicie zaskoczony zaplanowanym przez Focha przeciwnatarciem, wykonanym 18 lipca na lesistym, 40–kilometrowym odcinku frontu między Villers–Cotterets a Chateau–Thierry siłmi X i VI armii, tj. 13 dywizji francuskich i 3 amerykańskich z udziałem 350 czołgów torujących drogę piechocie. Po przerwaniu frontu niemieckiego sprzymierzeni poszli naprzód, zajęli Soissons, cofający się Niemcy oparli się dopiero na rzece Vesle. Wagę tego przełomowego dla działań na froncie zachodnim sukcesu, Foch pojął natychmiast i uznał, iż uzyskaną inicjatywę należy utrzymać, przechodząc do zdecydowanych działań ofensywnych, przeprowadzanych błyskawicznie, aby nieustannie zadawać przeciwnikowi ciosy w celu uzyskania rozstrzygającego wyniku, który według jego przewidywań miał nastąpić w 1919 r. Kiedy przedstawił te założenia 24 lipca w swej głównej kwaterze w Bombon dowódcy armii sprzymierzonych, zaskoczeni ich rozmachem Haig, Petain i Persching wysunęli początkowo różne obiekcje, ostatecznie jednak przyjęli całkowicie plan Focha. Został on 8 sierpnia na wniosek Clemenceau mianowany marszałkiem Francji. Przeprowadzone nazajutrz potężne uderzenie sił angielsko–francuskich pod dowództwem marszałka Haiga na południowy wschód od Amiens, oparte na skoordynowanym działaniu artylerii, czołgów i piechoty przerwało front i zmusiło oddziały niemieckie do panicznego odwrotu. Dzień 8 sierpnia stał się czarnym dniem armii niemieckiej, a jednocześnie oznaczał najświetniejsze zwycięstwo oręża brytyjskiego. Zapoczątkował serię zwycięskich ofensyw armii sprzymierzonych, przeprowadzanych na wszystkich odcinkach frontu w sierpniu, wrześniu i październiku w myśl założeń i pod ogólnym kierownictwem Focha. Gromieni nad Mozą, we Flandrii i Szampanii oraz Argonach Niemcy słabli w swym oporze, przewaga wojsk koalicji zwłaszcza w czołgach i samolotach wpływała demoralizująco na przemęczonych żołnierzy niemieckich, którym jeszcze niedawno ich dowództwo obiecywało ostateczne zwycięstwo, ciężkie straty, jakie Niemcy ponieśli w toku tych walk nie mogły już być przez nich wyrównane. Zostali wyparci z terenów, które zajęli w 1914 r., stali jeszcze na krańcach Francji i Belgii, ale mając przed sobą na linii frontu od morza do Mozeli 12 zwycięskich w swych działaniach armii, stanowiących w rękach Focha druzgocącą opór siłę, znaleźli się w obliczu całkowitej klęski. Aby temu zapobiec i nie obciążyć jej odium armii, dowództwo

---

<sup>60</sup> Ibidem, s. 40.

niemieckie zażądało natychmiastowego wystąpienia o rozejm. Propozycje idące w tym kierunku zostały wysunięte 5 października.

Foch, kierujący trwającymi wciąż na froncie działaniami, odegrał jednocześnie istotną rolę w toczącej się dyskusji w obozie zwycięzców, dotyczącej warunków zawieszenia broni. Kluczowa okazała się jego postawa, jaką zajął podczas spotkania szefów rządów sprzymierzonych z wysłannikiem prezydenta Wilsona płk. Housem w Paryżu 31 października. Wezwany do wygłoszenia opinii dotyczącej ogólnego położenia wojskowego, wskazał na ciężką sytuację Niemców i możliwość prowadzenia dalszej bitwy przez sprzymierzonych na 400-kilometrowym odcinku frontu, aż do zupełnego zniszczenia nieprzyjaciela, gdyby to było konieczne. „Po tym oświadczeniu, wspominał Foch, zapytał mnie pułkownik House, czy wolałbym dalej prowadzić wojnę z Niemcami, czy też zawrzeć rozejm. Odpowiedziałem mu na to: «Nie prowadzę wojny dla wojny. Jeśli uzyskam zawieszenie broni na takich warunkach, jakie chcemy Niemcom narzucić, będę zadowolony. Z chwilą osiągnięcia celu, nikt nie ma prawa przelewać choćby jednej jeszcze kropli krwi»<sup>61</sup>. Słowa te, które zdecydowały w dużym stopniu o przerwaniu działań wojennych, wypowiedział marszałek, jak podkreślił to jego szef sztabu, gen. Weygand, w momencie kiedy nowa ofensywa mająca ruszyć znad Mozeli była przygotowana, jej oczywisty sukces mógłby „dodać jeszcze blasku jego sławie”<sup>62</sup>. Dla Focha ważniejsze było to, iż rozejm, jak mówił, „zaoszczędził życie 60 tys. ludzi”<sup>63</sup>. W twardych rozmowach wymógł natomiast mimo oporu angielskiego przyjęcie przez sprzymierzonych niezbędnego jego zdaniem dla zawieszenia broni i przyszłych ustaleń pokojowych warunku, jakim było opanowanie lewego brzegu Renu i przyczółków na prawym brzegu tej rzeki.

Foch stał też na czele delegacji sprzymierzonych, która 8 listopada w wagonie–biurze jego pociągu specjalnego ustawionego na bocznicach artylerii najcięższej, w pobliżu stacji Rethondes, spotkała się z delegacją niemiecką, i wręczył jej ustalone przez aliantów warunki zawieszenia broni. Oddalił próby czynione przez delegatów niemieckich dotyczące ich złagodzenia. Rozejm został podpisany 11 listopada o godz. 5 rano. Niemcy zostały zmuszone do wyrażenia zgody na ewakuację: Belgii, Francji, Alzacji, Lotaryngii, lewego brzegu Renu i przyczółków mostowych na prawym brzegu, wydanie floty wojennej, sprzętu wojskowego i kolejowego aliantom, zrzeczenia się kolonii afrykańskich. O godz. 9 Foch złożył w Paryżu na ręce Clemenceau dokument rozejmowy, a następnie w Pałacu Elizejskim podzielił się z prezydentem Poincaré’em swymi wrażeniami z rozmów z delegatami niemieckimi w Rethondes. „Niemcy nie uznały swej przegranej, a co najgorsze, że w nią nie wierzą”. Wydawał się żałować swego stanowiska z 31 października, dając wyraz przekonaniu, że gdyby nie rozejm, armia niemiecka byłaby w krótkim czasie zmuszona do zupełnej kapitulacji. „Czy nie byłoby to sprawą bardziej pewną?”<sup>64</sup>. Prezydent był o tym przekonany, uważał iż pokój z Niemcami powinien być podpisany w Berlinie, po uprzednim zajęciu przez aliantów stolicy Niemiec.

Kiedy umilkły działa, opromieniony sławą zwycięzcy marszałek nie spoczął na laurach, przed i w czasie konferencji pokojowej w Paryżu rozwinął ożywioną działalność, usiłując wpłynąć na kształt traktatu pokojowego z Niemcami. Nie było to łatwe, gdyż nie znalazł się w składzie delegacji francuskiej, a premier rządu francuskiego Georges Clemenceau odsunął go od bezpośredniego udziału w deliberacjach pokojowych, uważając, iż jest to domena

<sup>61</sup> F. Foch, *Pamiętniki...*, t. 2, s. 343–344.

<sup>62</sup> M. Weygand, op. cit., s. 42.

<sup>63</sup> R. Miquel, op. cit., s. 591.

<sup>64</sup> J. Pajewski, op. cit., s. 774.



władzy cywilnej. Sam jednak, dążąc także do zapewnienia bezpieczeństwa Francji, uwzględnił zasadniczy punkt widzenia Focha wyrażony w jego listach i memoriałach składanych rządowi, iż jedynie tylko strategiczna granica na Renie może zabezpieczyć Francję po wieczne czasy przed ewentualnym najazdem ze strony Niemiec. Kto ma w swym ręku przeprawy przez rzekę, dowodził marszałek, ten jest panem sytuacji. Aby projekt ten mógł być urzeczywistniony, należało na terenie Nadrenii utworzyć wyjęte spod suwerenności niemieckiej zdemilitaryzowane państwo neutralne o charakterze buforowym. *De facto* byłby to protektorat francuski. „Walczyłem do upadłego o strategiczną granicę, uznaną przez marszałka Focha za najlepszą, pisał po latach Clemenceau. Nie miałem żadnych złudzeń, że napotkam trudności zewnętrzne i wewnętrzne”<sup>65</sup>. Propozycje te spotkały się bowiem ze zdecydowanym sprzeciwem Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Lloyd George oświadczył, iż jeśli Francja zrezygnuje z oderwania Nadrenii od Niemiec, to Wielka Brytania wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi, na co przystał Wilson, udzieli III Republice gwarancji pomocy militarnej w wypadku nie spowodowanej agresji ze strony Niemiec. Wyczerpany miesięcznymi zmaganiem, osamotniony Clemenceau zgodził się w końcu na te propozycje. Lewy brzeg Nadrenii miał być strefą wieczystie zdemilitaryzowaną i okupowaną przez siły alianckie przez okres 15 lat. Foch zaprotestował gorąco przeciwko takiemu rozwiązaniu. W memoriale z 31 marca 1919 r., z którym wystąpił na forum konferencji i podczas posiedzenia rządu francuskiego, wskazał, iż neutralność prowincji nadreńskich nie przeszkodzi Niemcom w przekraczaniu rzeki, żadne też przymierze nie może zastąpić tej linii oporu. „Trzeba całych tygodni i miesięcy, nim wojska angielskie i amerykańskie będą mogły wziąć udział w walce, a nie będzie już frontu rosyjskiego, który w 1914 r. uratował Francję”<sup>66</sup>. Jego argumentacja z wojskowego punktu widzenia oczywista i przekonująca, nie została jednak wzięta pod uwagę. Marszałek był przekonany, iż Clemenceau ustąpił Anglosasom zbyt łatwo, a w ogłoszonych po jego śmierci przez Recouly’ego pamiątkach, oskarżył Starego Tygrysa, iż zaprzepaścił owoce zwycięstw. Gen. Władysław Sikorski, stwierdziwszy, iż „w okresie zawierania pokoju szedł on niezmiernie ciężką i ciernistą drogą”<sup>67</sup>, zastanawiał się, dlaczego Foch nigdy nie pomyślał o urzeczywistnieniu swych jakże ważnych dla bezpieczeństwa Francji zamiarów drogą przejścia władzy. Według niego w 1918 r. wołano w Europie o człowieka silnej ręki i było to możliwe przy jego „nieograniczonej we Francji popularności”. Foch jednak, jak podkreślił autor: „zamknięty w świadomie narzuconej sobie dyscyplinie, nie podjął nigdy nic takiego, co by wychodziło poza ramy uprawnień, jakimi darzyła go Republika. Jego więc wielka ambicja twórcza pozostawała na zawsze w ramach karnego żołnierza i lojalnego obywatela”<sup>68</sup>. Wydaje się, iż interesujące rozważania autora w swym zasadniczym aspekcie dotyczyły aktualnej wówczas sytuacji w Polsce i miały przeciwstawić sylwetce marszałka postać Piłsudskiego, który wówczas w 1926 r. w drodze zamachu stanu przejął władzę, co nie spotkało się z aprobatą Sikorskiego.

Foch a Polska to odrębny rozdział, ze względu na ramy niniejszych rozważań zagadnienie to może być tylko zasygnalizowane. Świadomość zasług i sympatii Focha wobec Polski była żywa zarówno nad Sekwaną, jak i nad Wisłą. Dwaj wybitni historycy francuscy, a zarazem biografowie Focha: Gabriel Hanotaux i Louis Madelin, pisząc o popularności marszałka w Europie oraz o jego roli w dziele utworzenia niezawisłych państw, na pierwszym miejscu

<sup>65</sup> W. Śladkowski, *Ojciec zwycięstwa. Georges Clemenceau*, Lublin 1998, s. 194.

<sup>66</sup> R. Recouly, op. cit., s. 172.

<sup>67</sup> W. Sikorski, *Ferdynand Foch...*, s. 15.

<sup>68</sup> *Ibidem*.

wymieniali Polskę „powstałą z grobu”<sup>69</sup>. W Polsce sławę marszałka szerzył gen. Józef Haller, dowódca armii polskiej we Francji, pisząc: „Któż, jak nie on — a z nim Francja cała — przyczynił się tak ogromnie do odzyskania wolności naszej”<sup>70</sup>, wraz z nim czynił to cały antypiłsudczykowski obóz polityczny skupiony wokół Romana Dmowskiego. Byłoby jednak uproszczeniem, aby jedynie tymi inspiracjami tłumaczyć popularność Focha w Polsce, miała ona autentyczny społecznie wymiar i szeroki zasięg.

Raport Focha jako szefa sztabu generalnego z 20 maja 1917 r., skierowany do ministra wojny Painlewego, stał się podstawą dekretu prezydenta Francji Raymonda Poincarégo z 4 VI 1917 r. o utworzeniu armii polskiej we Francji. Odtąd armii tej i sprawie polskiej Foch poświęcał wiele uwagi. Podczas narady sojuszniczej w Paryżu w sprawie warunków zawieszenia broni proponował zobowiązać Niemcy do ewakuowania się ze wszystkich terytoriów Polski, mając na myśli jej obszar sprzed 1772 r. Wskutek sprzeciwu Wielkiej Brytanii została jednak wprowadzona ogólna formuła mówiąca o ewakuacji Niemców z terenów wschodnich zajętych przez nich w czasie wojny. Po ustaniu działań wojennych dzięki przychylności Focha armia polska we Francji mogła się nadal intensywnie rozbudowywać. Według gen. Hallera: „Foch zdecydował dać armii polskiej pełne francuskie dywizje, celem przekształcenia na polskie”<sup>71</sup>. Dywizjom tym zostały bowiem przyznane etaty i uzbrojenie według norm obowiązujących w armii francuskiej. Kiedy na porządku dziennym stała sprawa powrotu armii gen. Hallera do kraju, Foch, podobnie jak Roman Dmowski, 22 I 1919 r. wystąpił z propozycją przetransportowania ją drogą morską przez Gdańsk, do czego nie doszło wskutek sprzeciwu Lloyd George’a. W tej sytuacji przeforsował mimo oporu niemieckiego przewiezienie jej koleją przez terytorium niemieckie. Wówczas to, jak wspominał Haller: „Wydając rozkazy generałowi Weygandowi, powiedział do niego «aujourd’hui c’est seulement la Pologne». I rzeczywiście w tym czasie zajmował się wyłącznie Polską, odsuwając inne sprawy”<sup>72</sup>. Według gen. Sikorskiego wysłanie „w czas” przez Focha w maju 1919 r. „6 doskonale zorganizowanych i w nowoczesny sprzęt wojenny zaopatrzonych dywizji (ok. 80 tys.)”, które zostały natychmiast skierowane przez Piłsudskiego na zagrożony poważnie odcinek frontu Małopolski Wschodniej, „wywołało równie doniosłe konsekwencje polityczne. Uratowało niewątpliwie Małopolskę Wschodnią dla Rzeczypospolitej”<sup>73</sup>. Jeszcze bardziej doniosły, bo bezpośredni był udział Focha w ukształtowaniu się terytorium Polski na zachodzie. Podczas zwycięskiego dla Polaków powstania wielkopolskiego, kiedy w lutym 1919 r. siły niemieckie przygotowywały się do kontrofensywy mogącej zagrozić pozycjom polskim, Foch podczas toczących w Trewirze 14–16 II 1919 r. rozmów na temat warunków przedłużenia rozejmu zażądał, aby układ ten rozszerzyć o front powstańczy w Wielkopolsce. Zmusił też Niemców do niezwłocznego zaniechania wszelkich kroków zaczepnych przeciwko Polakom, a także wpłynął na ustalenie linii demarkacyjnej przebiegającej według aktualnego zasięgu frontu, co pozwoliło siłom powstańczym na utrzymanie wywalczonych pozycji. Zdaniem Sikorskiego, „Jego wypróbowana przyjaźń dla Polski ujawniła się wyraźnie w krytycznym dla nas momencie r. 1920”<sup>74</sup>, kiedy to Foch spowodował przełamanie siłą zorganizowanej przez Niemców w Gdańsku blokady transpor-

<sup>69</sup> G. Hanotaux, op. cit., s. 27; L. Madelin, op. cit., s. 239 i nast.

<sup>70</sup> J. Haller, *Słowo wstępne*, w: E. Ligocki, op. cit., s. 5.

<sup>71</sup> Ibidem.

<sup>72</sup> Ibidem.

<sup>73</sup> W. Sikorski, *Polska i Francja...*, s. 101.

<sup>74</sup> W. Sikorski, *Ferdynand Foch...*, s. 12.

tów idących do Polski z materiałem wojennym i na prośbę Paderewskiego wystąpił przed bitwą warszawską misję gen. Weyganda, będącego w powszechnej opinii jego alter ego. Wobec rozpowszechnionych we Francji sądów podzielanych przez samego Focha, który w rozmowie z Recoulym wskazał na Weyganda jako autora manewru dającego Polakom zwycięstwo, z czym nie mogła pogodzić się opinia polska, Sikorski stanowisko marszałka w tej kwestii przedstawił inaczej: „A była to najtrafniejsza decyzja — mówił mi marszałek w 1928 r. Gdybyśmy się bowiem wówczas zdecydowali skierować wojska francuskie do Polski, to i tak przy istniejących trudnościach przyszłyby one tam za późno. W rezultacie zaś ta moralna i operacyjna pomoc, z jaką stanął gen. Weygand u waszego boku, pomogła odnieść piękne zwycięstwo, które w dodatku pozostało zwycięstwem polskim”<sup>75</sup>. Foch przyczynił się także do zawarcia przymierza między Francją a Polską w 1921 r., a w trakcie spotkań i rozmów sztabowych polsko-francuskich wpływał na ukonkretnienie planów działania przeciwko Niemcom, nadając im ofensywny charakter w wypadku rozpoczętej przez to państwo wojny i określając zasadniczy cel natarcia — Berlin. Istotne okazało się także jego poparcie w dziele decyzji konferencji ambasadorów z 15 III 1923 r. o uznaniu przez sprzymierzonych wschodnich granic Rzeczypospolitej, z korzystnym dla Polski rozstrzygnięciem kwestii Małopolski wschodniej i Wilna. W sprzyjającej dlań, wywołanej tym faktem atmosferze odbyła się długo oczekiwana wizyta Focha w Polsce, 2–14 maja 1923 r. Wcześniej 13 kwietnia, prezydent RP Stanisław Wojciechowski mianował Focha marszałkiem Polski, buławę marszałkowską wręczył mu 2 maja na stacji granicznej w Dziedzicach minister spraw wojskowych gen. Sosnkowski. Wizycie towarzyszył ogromny entuzjazm i serdeczność okazywana przez Polaków wodzowi zwycięskiej koalicji. Wznoszono na jego cześć bramy triumfalne, a po nadaniu mu doktoratu honorowego przez uniwersytet w Poznaniu i UJ w Krakowie młodzież akademicka niosła go na ramionach z sali do samochodu. Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie 3 maja, której głównym gościem był marszałek, został on udekorowany wielką wstęgą *Virtuti Militari*. Poza pobytem w Poznaniu, Lwowie i Krakowie i rozmowami sztabowymi program przewidywał zwiedzanie szkół wojskowych oraz obecność marszałka na manewrach zorganizowanych w związku z jego wizytą w Biedrusku w Poznańskim i Bronowicach pod Krakowem. Doskonale wypadły zwłaszcza manewry w Biedrusku, z udziałem 14 dywizji piechoty pod dowództwem ppłk. Franciszka Kleeberga. Foch wyrażał się z uznaniem o dobrej organizacji szkół wojskowych i postawie żołnierza polskiego, w przemówieniach i toastach podziwiając patriotyzm polski, zachęcał Polaków do zorganizowanej, zgodnej i konstruktywnej pracy. Jak pisze H. Bułhak: „Pewnym dysonansem była natomiast okazywana gościowi, niekiedy demonstracyjnie, rezerwa ze strony Piłsudskiego. Wynikała ona — jak można przypuszczać — z jego trudnych do przezwyciężenia urazów, uprzedzeń lub nawet kompleksów tkwiących w głęboko odmiennej mentalności, różnych cechach charakteru, a przede wszystkim formacji wojskowej obu wybitnych partnerów”<sup>76</sup>. Wypowiedzi Focha poświęcone Polsce odzwierciedlały z jednej strony jego obawy i lęki, z drugiej nadzieję i wiarę, dotyczące jej przyszłości. Przewidując w czarniejszym scenariuszu wydarzeń możliwość porozumienia się Niemiec i Rosji bolszewickiej oraz wskazując na ciężkie do obrony granice Polski, obawiał się dominacji niemieckiej w Europie Środkowowschodniej: „Jakąż potęgą będzie wówczas Rzesza. Walka z nią będzie bezskuteczna, bezcelowa, z góry wróżąca klęskę”<sup>77</sup>.

---

<sup>75</sup> Ibidem.

<sup>76</sup> H. Bułhak, *Polska–Francja. Z dziejów sojuszu 1922–1939*, cz. 1, Warszawa 1993, s. 82.

<sup>77</sup> R. Recouly, op. cit., s. 247.

W Polskę jednak wierzył, „Dobre pojęcie, jakie mam o tym kraju, mówił w r. 1928 Recouly'emu, nie przestaje się potwierdzać. Obecnie Polaków jest 25 milionów, za 20 lat będzie ich 40 milionów. Wszyscy oni są gorącymi patriotami. Brak im doświadczenia w życiu politycznym, ale braki te okupione są nadzwyczajnym poświęceniem dla ojczyzny, która jest u nich cechą dominującą. Armia jest w dobrym stanie. Kraj pracuje. W Polsce też gmach państwowy znajduje się w fazie wewnętrznej konsolidacji. Jeszcze parę lat pokoju, a będzie ona w stanie wytrzymać ewentualne uderzenia”<sup>78</sup>. I w tych kwestiach potwierdziła się w pełni charakterystyczna dla jego osobowości dwoistość. Niestety, rzeczywistość przyniosła w kilkanaście lat później to, co przewidział jego rozum, a nie dyktowało serce.

Przyjazna, pełna sympatii postawa Focha wobec Polski miała swe źródło w przejawianym przez wielu Francuzów i wyrosłym z doświadczeń przeszłości sentymencie do kraju nad Wisłą, nazywanego niekiedy Francją Północy. Dał temu wyraz w pięknym przemówieniu, którego tekst pisany jego ręką z licznymi poprawkami zachował się, wygłoszonym podczas odsłonięcia w 1924 r. na cmentarzu polskim w Montmorency tablicy pamiątkowej na cześć żołnierzy polskich walczących pod flagą francuską w latach 1796–1918. Rozpoczął je marszałek od wspomnienia, iż kiedy w sierpniu 1914 r. opuszczał Nancy na czele XX korpusu, udając się na wojnę, ostatnie spojrzenie skierował na plac z pomnikiem Stanisława Leszczyńskiego. Wymienił następnie liczne przykłady związków polsko–francuskich, wysuwając na plan pierwszy polsko–francuskie braterstwo broni zawiązane w epoce napoleońskiej na dobre i złe, obfitujące w wiele przykładów bohaterstwa. Jego korzystne dla Polski posunięcia w istocie swej miały przesłanki polityczne i wynikały z francuskiej racji stanu. Kiedy, jak pisał Władysław Sikorski, nie udało się Fochowi doprowadzić „do zorganizowania nad Renem bariery nie do przebycia dla inwazji niemieckiej, widział on przeto w sojuszu francusko–polskim opartym przede wszystkim na wspólnocie realnych obustronnie interesów, główną przeciwwagę dla tego niebezpieczeństwa”. Dlatego też „Polska silna, możliwie najsilniejsza, była jego stałym hasłem”<sup>79</sup>.

Foch zmarł 20 III 1929 w Paryżu. Po wspaniałych uroczystościach pogrzebowych został pochowany pod kopułą Inwalidów obok grobu Napoleona. Prosty w swym wyrazie, a zarazem pełen symboliki sarkofag, przedstawiający postać zmarłego w trumnie niesionej na barkach jego frontowych wiarusów, jest dziełem wybitnego rzeźbiarza Paula Landowskiego, wywodzącego się z rodziny przybyłej do Francji z Polski.

Wielkość Focha wyrastająca z przymiotów jego intelektu, głębokiej wiedzy, siły charakteru i mocy ducha, polegała przede wszystkim na tym, iż udało mu się, co było przywilejem niewielu, zastosować ze znakomitym skutkiem stworzoną przez siebie doktrynę wojskową zarówno w dziedzinie strategii, jak i taktyki na placu boju. Na początku wojny zabłysnął jako prowadzący bezpośrednio walkę dowódca zrazu korpusu, później armii, a następnie grupy armii. Na stanowisku tym ujawnił umiejętności koordynacji, kierowania operacjami wojskowymi na dużą skalę. W pełni, w sposób twórczy i w wielkim stylu zastosował je podczas działań na froncie zachodnim, jako naczelny wódz wojsk sprzymierzonych we Francji. Nie tylko stawiał czoło ofensywie Ludendorffa, lecz przechodząc w odpowiednim momencie do przeciwnatarcia, opracował plany dalekosiężnych w swym wymiarze działań ofensywnych i doprowadził do ich konsekwentnej realizacji, zapewniając zwycięstwo aliantom. Jego sztuka dowódcza, nawiązująca do Napoleona, lecz czerpiąca także z dokonań niemieckich: teorii Clausewitza

<sup>78</sup> Ibidem, s. 292.

<sup>79</sup> W. Sikorski, *Ferdynand Foch ...*, s. 11.

i praktyki Moltkego Starszego, stanowiła apogeum XIX-wiecznych osiągnięć w tej dziedzinie, w mniejszym już stopniu była zapowiedzią tendencji i rozwiązań dominujących w niedalekiej przyszłości i objawionych na frontach II wojny. W galerii wielkich wodzów Ferdinand Foch, marszałek Francji, Wielkiej Brytanii (1919) i Polski ma trwałe miejsce i chociaż jego postać nie budzi takich emocji jak w pokoleniu Polaków z epoki odradzającej się w 1918 r. ojczyzny, może być jednak, jak miemam, interesująca w jakiś sposób i dla współczesnego czytelnika w naszym kraju.